



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

"Przeciw Prądowi Respons P. Haeckerowi. Odpowiedź Adolfa Nowaczyńskiego"

Liczba stron oryginału

2

Liczba plików skanów

3

Liczba plików publikacji

3

Sygnatura/numer zespołu

TR 105.142

Data wydania oryginału

Ok. 1925

Projekt/Sponsor digitalizacji

Dofinansowano ze środków WPR Kultura+



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**



**NARODOWY
INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY**

KULTURA+



PRZECIW PRĄDOWI

RESPONS P. HAECKEROWI

Wywieszysz, że mam mieć w Krakowie odczyt o „Dobrych i złych stronach faszyzmu”, a nie przypuszczając nawet, że będzie to dopiero początek całej serii odczytów podniósł p. Haecker z „Naprzodu” i z „Grandu” od razu wielki gwałt i zatrąbił w barani rog.

On, Haecker, protestuje, w imieniu Krakowa on się sobie temu sprzeciwiał! Jemu Pan Bóg powierzył honor Krakowiaków i on, Haecker, prędzej rzuci się z koniem w nurty Elstery, ale on, Haecker, nie dopuści nigdy, przynajmniej, żeby taki paskudnik, taki Haman, taki czarnosotieniec, endek i wróg miasta wybranego przez wybrany naród osunął się na niego w Krakowie. I to gdzie?... gdzie? W sali starego Teatru!

Dear Haecker! Wystąpienie jego na posiedzeniu Rady Miasta Krakowa ucieszyło mnie bardzo, głównie z tego względu, że najplastyczniej i najdrastyczniej wyjątkowo obecną sytuację właśnie na tle tak pozornie drobnej i mało znaczącej sprawy. W obronie tego właśnie Krakowa, który ja zwalczałem, wysydzam, tępię i dyfamuję nie od lat czterech i nie od początku wojny europejskiej ale znacznie wcześniej bo od lat 10, t. j. od napisania „Nowych Aten” a bodajże jeszcze wcześniej kiedyś w ulotnych piosenkach „Zielonego Balonika”, w obronie tego właśnie Krakowa, Pokrakovy czy Czekakrakovy, który nadal zwalczać będę bez pardonu i bez wytchnienia, stanął jako unus defensor nie kto inny, jak właśnie p. Haecker.

Szeroka Polska nie wie zapewne kto zacytował.

Jest to więc człowiek z ghetta, recenzent teatralny i krytyk burżuazji z „Naprzodu”, najzwyklejszy germanofil przez cały czas wojny, wysydzający w tem piśmie p. Moraczewskiego po tegoż podpisaniu się na deklaracji z 28 maja 1917 r., fanatyczny bolszewik z r. 1918, zamieszczający w „Naprzodzie” entuzjastyczne artykuły o Trockim i Leninie, a obecnie patriota krakowski przycięty przez zbankrutowanych tal-mudłorów krakowskich z „Czasu” zasiedający z nimi przy „Tafelrunde” w Grand hotelu, zaperzony z obsesjonalnej nienawiści do narodowego obozu, do Wielkopolski, do Łwowa, do Warszawy, do duchowieństwa katolickiego, do chłopstwa polskiego, do wszystkich, słowem żyd potencjonalny, kwintessencjonalny, ekstrakt. Całą swą wiedzę, kulturę, dynamikę i tupet czerpie ta progenies vipperarum z wiedeńskich press i biuletynów i ssając pożywkę z pansemickiej „Morgenzeitung” zionie do wszystkich, co polskie, co lechickie, co tradycyjne, co nasze, nienawistną tem demonizującą, że skrywaną i tajoną, zionie furją zemsty i zniszczenia nigdy nie oblaśkawioną, niczem nie przeblaganą. Aby się o tem przekonać wystarczy porównać ton i styl warszawskiego „Robotnika” godzącego się już jako tako z polską racją stanu, z Ententą, z Francją, z kulturą romańską, z tradycjami polskimi porównać ze stylem i tonem krakowskiego „Naprzodu” tego stradomskiego szmatławca, będącego duchowo w polskim języku pisaną edycją wiedeńskiej Arbeiterki, prowincjonalnym skroś żydowskim „Käselblattem”.

Ten to novus homo Haecker ma dziś czelność machabejską bronić mi wstępu do Krakowa, protestowania przeciw mojemu odczytowi w sali Starego Teatru. Takowy to Haecker staje w obronie godności obrazonego mego miasta rodzinnego.

Jest to widowisko, które daje przedsmak i przecucie tego, jak ułożą się stosunki w Polsce, jeżeli tej właśnie mniejszości narodowej skroś chorej na galopującą megalomanię od razu, dziś, w najbliższym czasie, nie ograniczy się do właściwej roli, nie przywróci legalnymi i lojalnymi sposobami do opamiętania. Byłoby bowiem rzeczą zupełnie logiczną i zrozumiałą, że wobec mojego konsekwentnego, dziesięcioletniego przeszło zwalczania „politycznego” Krakowa, w momencie, kiedy mam stanąć przed krakowską publicznością z prelekcją, mogą się znaleźć reprezentujący ten właśnie „polityczny” Kraków, domagający się odemnie wytlomaczenia im racji, jakie mną kierowały w tem konsekwentnem zwalczaniu. Ale jest rzeczą wprost groźną i straszną, że taki p. Haecker z Dajworu czy z Stradomia mógł zaryzykować pojęcie strażnika godności podwawelskiego grodu i że ten właśnie krajowy cudzoziemiec, słuzalec Austrii i bolszewik w r. 1918 odważył się, mógł się

odważyć, na pełnem posiedzeniu Rady Miejskiej królewskiego polskiego jeszcze miasta odegrać rolę Rejtana à rebours, a nie znalazł się nikt, kto by mu odpowiedział słowami Czepca z „Wesela” Wyspiańskiego...

Miedzy mną a „politycznym” Krakowem, tym z ostatnich lat dziesięciu jest i była walka. Ale już rozegrana. Gdyż ten Kraków się kończy, ten Kraków Stańczyków i Enkaenu, Kraków wylęgarnia trójbarwnej lojalności i Kraków „nieprzeciwiania się złu” pansemickiemu, Kraków antypolski zamiera i po długoletnim, ciemnym i posępnym epizodzie ustępuje z placu przed młodym, nowym, narodowym, nawiązującym zerwane nici pięknych tradycji. To właśnie zaś, że w obronie tego od śmierci Matejki i Wyspiańskiego chorzącego na daltonizm polityczny Krakowa wystąpił już tylko jakiś nequam obskurny, jakiś w całej Polsce ignotus, na swych śmieciach partyjnych jedno rozkraczony skrybała, nie zaś jakiś tuz czy nomen enkaenowego „ginącego miasta”, to właśnie jest dokumentem na jaki uwiad starczy, na jaką dychawicę definitywną kończy bezslawnie ten właśnie „polityczny” Kraków, który cym ira, studio et con amore zwalczałem, ile mi sił, zdrowia i atramentu jeno starczyło.

Była w Europie całej taka era, kiedy w Londynie rządzili Sassoony, w Berlinie Rathenauy, w Rzymie Schanzer, w Budapeszcie Bela Kuhn, a w Krakowie w Grandzie przy okrągłym stole perorował sepepniałym enkaenitom, dodawał im otuchy i kurażu ten pan Haecker. Ta era ohydna dziś bezapelacyjnie się likwiduje. Arjowie wszędzie wracają do władzy, wróć i „najmłodszy z Arjów”. Kraków choć w średniowieczu „vagina judaeorum” nie będzie wyjątkiem i „złota lata” na gronostajach państwowej Polski. Druty „eiruwi”, jakim Kraków otoczono już się rwa i pękają co dnia, co godzina.

Radował się niedawno ten p. Haecker, że „atmosfera duchowa Krakowa nie jest za truta specyficznym jadem endekim”. Przedwcześnie. Atmosfera duchowa Krakowa już jest przepojona skroś wdzierającym się czystem powietrzem narodowego rozbudzenia, poczucia siły i zdrowia, gotowości do odporu i do czynnej walki i zwycięstwa za wszelką cenę! W awangardzie tego nowego Krakowa idzie młodzież, młodzież uniwersytecka, właśnie rewolucyjna z ducha, rwała się do dzieła i działania, cierpliwa aż do pewnych granic, ale impulsywna i wybuchowa. Jej obrażać i drażnić nie należy, jak to czyni prowokacyjnie w swym „Naprzodzie” Genosse Haecker. Jej natomiast należy przypominąć dziś przy sposobności, co pięć lat temu wypisywał sobie bezkarnie ten patriota krakowski:

„Zapasy między Leninem a Kiereńskim dobiegają końca.

My, jako Polacy i jako socjaliści, z całego serca z sympatjami naszymi stoimy po stronie Lenina.

Lenin jest tym mężem, który dziś w sposób światu całemu imponujący ratuje honor szan-daru socjalistycznego, wskrzesza w masach wiarę w socjalistyczny ideał międzynarodowego zbratania wyzwolonych ludów, wiarę podkopaną w ciągu tej straszliwej wojny przez tego rodzaju socjalistów jak Guesde, Thomas, Vanderwilde, Branting i Plechanow. Ci wszak za słuszną i naturalną rzecz uważają dalsze trwanie okropnej rzezi narodów, tych jatek, które czwartym roku trwają, tej ohydnej zbrodni głodzenia, jakiej Anglja w imię handlowych i kolonialnych interesów swoich kapitalistów dokonywa z zimną krwią na całej ludności Europy środkowej. Nic dziwnego, że na taki widok, masy ludu w całym świecie rozczarowane i rozgorączkowane czynią coraz głośniejsze szemrały i pytały, co wart taki socjalizm, jeżeli to socjalizm, gdzieś dawne hasła i ideały socjalistów? Aż oto staje Lenin na czele robotników rosyjskich i śmiało zrywa traktat londyński i woła do wszystkich ludów: Nie będziemy się dłużej mordowali wzajemnie, póki interesy angielskich lordów nie zwyciężą. Ich interesy nie są interesami ludów, pokoju chcemy pokoju natychmiastowego!

Oto słowa godne socjalisty. Lenin pokazał, co zdziałać powinna i co zdziałać może polityka socjalistyczna, jeżeli jest szczerą i konsekwentną. Bodaj jako tako sprawiedliwy pokój osiągnąć — powiada Lenin — nie będzie się klasa pracująca czepiała tego czy owego pretekstu, celem przedłużenia mordowni, nie będzie się upierała przy szczegółach — byle jak najprędzej pokój przywrócić cierpiącej i krwawiącej ludzkości.

Taki jest sens propozycji pokojowej Lenina, wywołanej do wszystkich państw wojujących. To, co głosi Lenin, jestto jakby wyjęte z duszy, z pod samego serca najszerszym warstwom ubożego ludu wszystkich narodów.

(„Naprzód” nr. 262 i 263 z 18 i 19 listopada 1917 r. Rocznik XXVI).

To się wyrwało z pod samego serca, to było jakby wyjęte z duszy, kandydata na

krakowskiego Belę Kuhna p. Emila Haecker.

Dziś z pod samego serca wyrwał mu się na posiedzeniu Rady Miejskiej protest przeciw mojemu odczytowi o „Dobrych i złych stronach faszyzmu” w sali Starego Teatru w Krakowie.

Dear Haecker! W nowym Teatrze Krakowskim przez lat dziesięć szły moje utwory dramatyczne jeden po drugim przez jakieś przeszło 250 wieczorów; szedł „Staroście Ukarały”, „Smocze Gniazdo”, „Rej w Babinie”, „Wielki Fryderyk”, „Car Dymitr Samozwaniec” i inne. Mam ja tam skromną kartę w literaturze, ma mnie tam w pamięci jeszcze stary i będzie na mnie ciekaw najmlodszy Kraków; a żaden zasię żydowin, by i bardzo zuchwały i pewny siebie bywał, temu nie zaradzi. Może mi tam przez wzgląd na te wieczory z przed lat dziesięciu „przebaczyć” po chrześcijańsku te następne dziesięć lat rozterki i zwady. Odczyt mieć będę. Jeżeli nie znajdzie się sala, to pod gołem niebem, w grudniu, nawet na trzaskającym mrozie. I nie jeden a kilka...

Dear Haecker! zaś niech sobie jeszcze przypomni co w „Panu Tadeuszu” mówi Klucznik ku Haeckerów wstydzie:

„Nie tkaj palca między drzwiami, nie o ciebie idzie”.

Adolf Nowaczyński.

SALON JESIENNY W PARYŻU

Salony paryskie bankrutują! — takie narzekanie słyszy się ponoć teraz w Paryżu w każdym towarzystwie przez duże T, towarzystwie zamkniętem i dobranem. Podobne biadania czyta się obecnie z racji otwarcia Salonu Jesiennego we wszystkich niemal pismach francuskich. Przyczynę upadku wielkich wystaw sezonowych w Grand Palais, ludzie piszący o sztuce wdzają głównie w małym zainteresowaniu się społeczeństwa, pozbawionym w nazbyt wielkiej ilości prywatnych Salonów Sztuki. Niemniej, żeby w jednej z przecznic wielkich bulwarów nie odbył się vernissage prac jakiejś znakomitej malarskiej. Salony prywatne zwyciężają oficjalne, czytaliśmy o tem od pół roku w artykułach; a raczej wzywaniach do artystów i wołania o pomoc do społeczeństwa. Wynikiem tych usiłowań wskrzeszenia dawnej tradycji salonów na Polach Elizejskich była odpowiedź artystów, którzy wykazali, że wystawienie dwóch obrazów w Salonach Sezonowych nie daje malarzowi żadnej satysfakcji moralnej zarówno materialnej. Wtajemniczeni wiedzą bardzo dobrze, że ilość sprzedanych obrazów w Grand Palais wynosi najwyżej 3 pr. wystawionych podczas, gdy w salonach prywatnych przeciętna sprzedanych sięga 50—70 pr. Walka zatem jest nierówna i musi się zawsze skończyć klęską Salonów oficjalnych, tembardziej, że wszystkie znane dziś we Francji sławy malarskie zyskały sobie uznanie jedynie dzięki sprytnym właścicielom wystaw prywatnych: Monet, Cezanne, Picasso, Derain, Matisse i w. in. zawdzięczają swoją sławę w znacznej mierze przeróżnym Berucheimom, Reitlingerom, Georges-Petitom i in.

Otwarty w pierwszych dniach b. m. Salon Jesienny zgromadził na vernissage'u tłumy publiczności, źle udającej, że patrzy na obrazy, natomiast nie udającej, że wystawa bynajmniej nie jest celem przybycia jej do Pałacu Sztuki. Oglądano też pono szeroko otwartymi oczyma żywe modele Paquinów, Doucetów i in.; dotykano futer palcami, sprawdzając czy istotnie małpa jest małpą, foka foką autentyczną, lecz nie kotem genialnie wyprawionym; wywachiwano perfumy, obliczano ilość karatów w butonach, słowem tłumaczono się wzajemnie na złoto od wagi jego, uzależniając treść uśmiechu, lub laskawość spojrzenia.

Gdyby nie mały vernissage, czuliśmy się tutaj nie jak gospodarze, lecz jak goście w domu ludzi bardzo bogatych, lecz nie z nami nie mających wspólnego! — zgodzili się na taki wniosek wszyscy niemal artyści, wystawiający swe obrazy w Salonie Jesiennym. Trzeba wiedzieć, że w przeddzień wielkiego dnia otwarcia podwoi Grand Palais dla całego Paryża odbywa się dla „swoich”, wyłącznie dla swoich t. zw. mały vernissage. W ów dzień intymnego otwarcia zbierają się w pałacu na Polach Elizejskich sami tylko artyści, nie tylko malarze i rzeźbiarze, lecz cała elita artystycznego Paryża. Ów dzień jest właśnie dniem premiery. Wszystkie uwagi krytycz-

ne, pochwały, zachwyty, słowa uznania wypowiedziane na małym vernissage'u jedynie mają swoją ciężkość i znaczenie.

Postaramy się niektóre z nich poniżej wymienić, by dać pojęcie czytelnikowi polskiemu o ostatnim Salonie Jesiennym, niegdys wielce rewolucyjnym i rewoltującym przedw sobie większość publiczności paryskiej.

Nic nowego! — oto głos ogólny

Segonzac i Dunoyer rozwinęli się bardzo szczególnie ten pierwszy, łączący w swych obrazach Fragonarda z Daumierem, Raoul Dufy coraz potężniejszy. Tony jego dźwięczą, jak kryształ, a szczerze czaruje. Godność i powaga Marechanda wyróżnia wielkiego artystę z pośród wielu uczniów mistrza Cézanna. Niezmienni są: Charles Guerin, Valdo Barbey i Van Dongen. Japończyk Fujita zaczyna japonizować swoje zeuropeizowanie się. Kubiści zgromadzili się w oddzielnej sali, przewodzą im Braque i Lhote. Najwierniejszy swym teorjom dekomponowania formy został Leger. Puryści mają w Salonie swych niestowarzyszonych przedstawicieli. Polacy bardzo nieliczni: Makowski, Lewicka, Kisling, Rubczak; rzeźbiarze Blach i Bogdanowicz.

Rosjanie: Jakowlew, Szuchajew i Grigorjew stanowią zgraną i poważną trójkę artystyczną.

Może przenikliwe oko krytyka artystycznego francuskiego wyszpera z tego korca maku nową sławę, nową potęgę. Na razie cisza!

Jan Żymowski.

NAUKA, LITERATURA, SZTUKA

60-ta rocznica urodzin G. Hauptmanna. — Literatura, sztuka, nauka i państwo, młodzież akademicka i naród niemiecki zgromadzili się na wielką uroczystą akademię ku czci Gerharda Hauptmanna z okazji sześćdziesiątej rocznicy jego urodzin w nowym hali Uniwersytetu Berlińskiego. Najwyżsi dygnitarze państwowi brali udział w holdzie dla znakomitego twórcy „Dzwonu zatopionego” i „Hanusi”. Obok poety zasiadł w pierwszym rzędzie prezydent Rzeszy, dalej kilku ministrów oraz przedstawiciele niektórych, zwłaszcza skandynewskich państw zagranicznych. W imieniu uniwersytetu powitał poetę prof. dr. Julius Petersen przemówieniem; zabawał go politycznie, co jest rzeczą znaną.

Mówił on w tym duchu: Na dzień ten radosny rzuca cień niedola ojczyzny. Młodzież akademicka to ufnosć i nadzieja lepszej przyszłości. Dzięki poecie, który znalazł drogę do tego przybytku młodzieży. Ci sami, co holdują miu dzisiaj, wielbili już wówczas młodego poetę, gdy rozwijał skrzydła do lotu. Pisma jego nie urosły prawie nic ze swej wartości z biegiem czasu. Dramaty jego posiadają ten sam urok, co wywierały w pierwszym czasie, bo postacie jego mają ogólnoludzkie pierwiastki i poeta może powiedzieć tak, jak Michał Anioł w utworze Mayera: „jesteście wyrazami cierpienia, wy, obrazy moje, wolne od cierpienia”. Ojciec odsłonił pocie cierpienia tkacza, on sam w dziełach wojen chłopskich dostrzegł cierpienia ludu niemieckiego i bóh jednostki. Wszystko to przeobraziło się w wizję i mary jego skarbnicy duchowej i z tego źródła wytrysły lzy jego nad nędzą, nad niepokojem i zawodem sercowym. A nad cierpieniem widnieje wizja białego Chrystusa. Największy ból, jaki poeta dziś odczuwa, pochodzi z niezgody w narodzie niemieckim, którą jego Florjan Geyer zabija sztywetem. Tylko z sił w duszy ludu nagromadzonych może przyjść lekarstwo i zbawienie. W tem tkwi sens uroczystości Hauptmannowskiej.

Po tem przemówieniu nastąpił szereg innych, zaczęł zabrał głos poeta sam a w końcu d'Albert zagrał sonatę Beethovena. Cała ta uroczystość nosiła charakter poważny, niemal urzędowy i nie można z niej po wzięć wyobrażenia o popularności Hauptmanna w narodzie — popularności, którą poniekąd zawdzięcza temu, że przy różnych okazjach — między innymi przy plebiscycie górnośląskim — byłwał narzędziem wszechniemców. Nie napadał sam na Polaków ale napaści takie podpisywał swem imieniem i niejako błogosławił polakożer-czym żywiołom. A ponieważ pochodzi on ze Śląska (Waldburga w pobliżu Salzbrunnu) i bardzo jest do górykastej swej ziemi ojczystej przywiązany, harkający śląscy nie raz dopominali się od niego odeszły i hasła antypolskich.

O POLSKOŚĆ POLSKI

W alarmującej sprawie wypierania z terenu naszego szkolnictwa wyższego żywo-
tu polskiego przez żywo! żydowski, zabra-
ła wczoraj głos — po lwowskiej i krakow-
skiej — młodzież warszawska. I tu ta sa-
ma, co tam imponująco olbrzymia więk-
szość, to samo niepowodzenie opozycji, bro-
żące niesłusznej sprawy, to samo katego-
ryczne żądanie:

— Numerus clausus. Jedenaście procent dla żydów. Reszty żądamy dla chrze-
ścijan.

Wreszcie, po wiecu, i tu to samo będzie,
co tam — można to przepowiedzieć z gó-
ry — oburzenie całej prasy żydowskiej i tej
części prasy t. zw. polskiej, dla której w
wypadkach sporu między Polakiem a ży-
dem słusność musi być zawsze po stronie
żyda. Reakcja, naganka, chuligaństwo, szo-
winizm, niesprawiedliwe atakowanie i uci-
skanie mniejszości. I tak dalej.

Mówmy spokojnie.
Reakcja? Tak. W znaczeniu fizycznym
reakcja następuje nieuchronnie po każdej
akcji; ściana, w którą rzucano piłką odbija
tę piłkę, ciało gniecione wywiera siłę prze-
ciwną naciskowi na ciało gnące. W znacze-
niu medycznym reakcją jest zachowanie się
żywego organizmu wobec każdej trucizny,
choroby, pasożyta, obcego ciała doń wpro-
wadzonego. Odpór, wydzielenie, powrót
do normy. Oznaka zdrowia i niezbędna
funkcja życia. W fizyce ciało nie posia-
dające dostatecznej siły reakcji musi być
gniecione, w medycynie organizm nie ma-
jący dostatecznej zdolności do reakcji, mu-
si przestać żyć. Umiera.

Polskość w Polsce chce żyć i stąd instyn-
ktownie broni się. Jest to reakcja na akcję
żydowską systematyczną, planową i od la-
tów prowadzoną, coraz to szerzej, w coraz
dalszych dziedzinach. Reakcja przeciw cho-
robie naciśnięciu, stalego ustępowania przed
tym, który się wciska i rozpiera. Natomiast
pod względem politycznym nie reakcja, ale
postęp. Wybrnięcie z talmudyzmu fraze-
sów, zacofanej ciasnoty poglądów, z chaosu
pęję, zwalczających ideologię narodową
jakimiś frazesami o idealach ogólnych
pod którymi jednak całkiem realnie kryje
się dwojaki naród i każda rezygnacja z naszej
strony eskontuje w całości na własny zysk.

Młodzież, najbardziej ideowo wrażliwa
część narodu, zrozumiała to i przejrzała. I
to jest postęp, a zacofaniem i reakcją w
znaczeniu politycznym jest wszelkie zwal-
czanie tego zdrowego odruchu.

Boć w nim niema, poza instynktem o-
brony, ani trochę agresywności. Bojkot ży-
dów? Bynajmniej. Jedynie słuszny roz-
dział. Ich jest w Polsce 11 proc., chrześcijan
89: niechże ten sam stosunek będzie i na
uniwersytecie. (Czy może być rozstrzy-
gnięcie sprawiedliwsze? Przecież w stanie
obecnym żywo!em uprzywilejowanym na
uniwersytetach naszych są żydzi, a chrze-
ścijanie są właśnie w położeniu upośledzo-
nem i uciśnionem. Należy przywrócić rów-
nowagę.

Przed miesiącem ogłoszono na tem wie-
ściu te czarne cyfry, jakie na świeżo wznie-
sionej ścianie naszego gmachu państwowo-
go pisze logika wypadków. Groźne Mane-
Tekel - Fares dla polskośći Polski.
Odsetka żydów 33 procent w szkołach
wyższych (zamiast 11), następnie wzra-
stające ciśnienie się do źródeł wie-
dzy na wszechnicach dwukrotnie ze
strony żydów silniejsze, niż u chrześcijan,
wreszcie perspektywa, że za lat siedem je-
dynym uniwersytetem w Polsce, na którym
żydzi nie będą w przynajmniej większo-
ści, będzie poznański: oto parę najważniej-
szych nauk, jakie wówczas z tych tajem-
niczych znaków na ścianie odczytano.

Za zdobyciem zaś większości na uniwer-
sytetach nastąpi później wypieranie inteli-
gencji polskiej z jednej placówki zarobko-
wej po drugiej (jak to się już dzieje w wie-
lu dziedzinach) i ten skutek, że po paru
dziesiątkach lat cała ta zwierzchnia war-
stwa narodu w Polsce będzie już nie polską,
ale w przerażającej większości żydowską.
Jako ilustracja może posłużyć świeżo ogło-
szona statystyka szpitali w krakowskich,
gdzie lekarze-żydzi stanowią 65—80 proc.,
a katolicy tylko 20—35. Zupełnie wystar-
czający dowód, że dla obrony zagrożonego
swego bytu we własnym państwie naród
polski, jego gospodarz, musi iść się energ-
icznych środków.

O ich konieczności jest też dziś przeko-
nana cała uczciwa i rozumna większość spo-

łeczeństwa i rzadnieją coraz bardziej szere-
gi opozycji z zaśpień, a zostaje tylko o-
pozycja ze złej woli, która sama siebie de-
maskuje, stając w chwili walki o polskość
Polski po stronie niepolskiej.

Jeśli weźmiemy do ręki Traktat o mnie-
jszościach, tę Magna Charta obcych narodo-
wości w Polsce, znajdziemy w artykule
9-tym postanowienie wyraźne:

„W miastach i okęgach, zamieszkałych
przez znaczny odłam obywateli polskich, nale-
żących do mniejszości etnicznych, religijnych lub
językowych, mniejszościom tym zostanie zape-
wniony słuszny udział w korzystaniu oraz w
przeznaczaniu sum, które budżet państwowy,
budżety miejskie lub inne przyznają z fundu-
szów publicznych na cele wychowawcze, reli-
gijne lub dobroczynne.”

„Słuszny udział” zatem, o ile chodzi o
szkoły publiczne, a przytem szerokie pra-
wo do zakładania na wyłączny własny uży-
tek wszelkich szkół prywatnych, zapewnio-
ne mniejszościom tak w art. 8-ym Trakta-
tu, jak i w art. 110-ym Konstytucji z 17
Marca.

Czyż więc może tu być mowa o jakiej-
kolwiek krzywdzie, kiedy się żąda numerus
clausus w uniwersytetach? Ten właśnie
słuszny udział, który żydzi przez swoje
wpływy zapewnił sobie w r. 1919, przy u-
kładaniu Traktatu o Mniejszościach, to u-
dział na podstawie odsetka ludności, a więc
jedenaście na sto. Nieograniczone zresztą
przytem prawo do zakładania szkół prywat-
nych dla kształcenia w nich tej nadwyżki,
która się w publicznych nie zmieści. Tego
nikt żydom odbierać nie myśli, nikt jednak
nie może żądać, aby w uniwersytetach pu-
blicznych na każdych trzech żydów dwóch
zasiadało miejsca, do których „słuszny u-
dział” powinien przyspać chrześcijanom.

Polskość w Polsce ma pewne prawa de
obrony. Losem naszej młodzieży należy się
zająć poważniej niż dotąd. Numerus clau-
sus nie wyczerpuje jeszcze jej postulatów,
ale jest jednym z najbardziej zasadniczych
a zarazem jest postulatem nie tylko mło-
dzieży ale całego społeczeństwa. Postula-
tem, w którym jest jedyna ochrona polsko-
ści naszej inteligencji przed zalewem ży-
dowskim. Dlatego musi być przeprowadzo-
ny bez względu na wszelkie opozycje. Te-
go wymaga sprawiedliwość.

Marjan Grzegorzczak.

PRZEGLĄD
PISM WARSZAWSKICH

(Dwaj nobiles fratres. — Grünbaum et
Ehrenberg. — Włoskie duety. — Przemia-
ny w Berlinie. — Manifestacja polskiej mło-
dzieży w Warszawie. — O Bloku mnie-
jszości).

J. Grünbaum i K. Ehrenberg, dwaj nobi-
les fratres, dławia się od kilku dni włoskim
makaronem. Grünbaum i Ehrenberg nie
śpią, nie jedzą, nie trawia, nie siedzą, a bie-
dzą się bez przerwy w dzień i noc. tym fa-
szyzmem! W „Kurjerze Porannym” ustawili
specjalny aparat do odbierania telegramów
„bez drutu”, a za to z fantazją doposa-
żonych szpetne rzeczy o Mussolinim, d'An-
nunziu i innych. Jedne okropności z Włoch
wylawia Grünbaum, inne gaffy w Lozan-
ie przylapuje Ehrenberg. Pismo o chy-
bach angielskich Ehrenberg, to znowu fin-
landzkie ósemki demaskuje Grünbaum.
„Mędzynarodowa dżuma umysłowa i mor-
talna przechodzi przez Europę”. wrzeszczy
p. Ehrenberg, „wznawiona żakierja, nawrót
do metod rosyjskich z czasów Stołypina i
Plewego”, sekunduje mu Grünbaum. I taki
to piękny duet dwóch śpiewaków z Bożej
łaski rozbrzmiewa nam codzień rano
stołecznej prasie warszawskiej.

Dziś specjalnie popisują się obaj teno-
rzy swoimi włoskimi arjami na temat
„faści”.

W „Kurjerze Porannym” pod tytułem
„Szaleńcy czy zbrodniarze” zamieszcza ten
niewiadomo czy więcej zbrodniarz, czy sza-
leńiec alarmujące, od a do zet zelanę i
skomponowane denuncjacje, zgola w stylu
ochronników rosyjskich (z którymi był w
komitwach) o nowo odkrytej „kramo-
le” i „miałeży” endeckiej i ruchawce,
przygotowanej na 28 listopada:

„Od kilku tygodni widzieliśmy w różnych
miejscach, zwłaszcza w Małopolsce Wschodniej,
młodych ludzi, ubranych w czarne koszule i
czarne krawatki, względnie mających na kłapce
bluzki czarne wstążki.”

Tylko patrzeć jak „czarne koszule z bom-
bami w zębach pomaszczą na Belweder-
na Marszałkowską i zaczną podrywać gar-
dła, ćwiartować i piec Ehrenberga i jego

subiektyw w kotle, na żywym ogniu. Ca-
vea cohnsules tedy ryczy Ehrenberg w
stronę defensywy.

Ale piszą też i o rzeczach poważnych i
„Kurjer Poranny” i „Nowiny Codzienne”
od kilku dni sjamsy bracia w antyfaszyz-
mie. Mianowicie o przewrocie w... Nien-
czach. Metamorfozy berlińskie są zaś zajmu-
jące. Kontentujemy się na razie tem, co or-
gany Ehrenberga i Grünbauma:

„Paryski „Temps” zwraca uwagę, że agen-
cja Wolffa ogłosiła w dniu 9 listopada komu-
nikat, przedstawiający politykę obozu przem-
ysłowców niemieckich, to jest tego obozu, który
obecnie w Niemczech przychodzi do władzy. W
komunikacie tym zapowiedziano usunięcie wszy-
stkich przeszkód, które kępają niemiecki han-
del zagraniczny i dodawano, że należy położyć
kres okupacji wojskowej Nadrenji przez wojs-
ka francuskie; czyniono także aluzje do „oka-
lenczenia”, jakiemu poddane zostały Niemcy od
strony Polski. Dziennik paryski podkreśla, że
już ostatnia nota, jaką gabinet Wirtha wysta-
wił do Komisji Reparatycznej, zaznaczała no-
wą orientację w polityce Rzeszy Niemieckiej.
Ale wymagania p. Stinnesa idą jeszcze dalej.
Obecny kanclerz, Cuno, jest niby to trochę bar-
dziej umiarkowany, niż p. Stinnes, ale p. Stin-
nes, zwalczając to umiarkowanie, będzie wywie-
rał wpływ przeważający na nowy rząd. Kan-
clerz Cuno chce rządzić bez socjalistów... ale na
to trzeba się opierać na czynniki monarchicz-
nym i nacjonalistycznym, biorącym sobie za
wzór faszystów włoskich.”

Znacznie spokojniej referuje o tem p. S.
T. w „Nowinach Codziennych”:

„Dotychczas gabinety niemieckie powstawa-
ły drogą porozumienia stronnictw... Gabinet dr.
Cuno ma zupełnie inny charakter. Utworzony
on został bez udziału stronnictw, drogą bezpo-
średniego porozumienia kanclerza z upatrzony-
mi przez niego kandydatami. Tak dobrany ga-
binet nie ma zapewnionego w parlamencie po-
parcia, stać więc musi ponad partiami, co mu
daje większą swobodę ruchów, ale nie gwaran-
tuje długotrwałego istnienia... Jednakże nowy
gabinet posiada, ze względu na przynależność
partijną poszczególnych ministrów, wyraźne o-
blicze polityczne. Nowi ministrowie należą do
następujących stronnictw politycznych: katolic-
kie centrum, bawarska partja ludowa, stroni-
ctwo demokratyczne i niemiecka partja ludowa.
Różnice w porównaniu z poprzednim gabinetem
polegają na tem, iż brak socjaldemokratów, a
przybyło niemiecka partja ludowa. Ostatnie
stronnictwo reprezentuje wielki przemysł i fi-
nansjerę niemiecką; jest to partja, na którą prze-
mowny wpływ wywiera sławny Hugo Stinnes.”

Jak więc widzimy z tego, nawet w Niem-
czech zaznacza się skutek zwrotu na prawo
jak w całej Europie Zachodniej i Środkowej
a pozostają tylko Szwecja i Bułgaria.

O wczorajszym wspaniałym wiecu w sto-
licy Polski w sprawie „numerus clausus”,
wiecu szóstym z kolei w Europie po Lwo-
wie, Radzie, Budapeszcie, Krakowie. Wie-
dniu i prastarej Faustowskiej Wirtemberdze
pisze „Kurjer Warszawski”:

„Wiec wczorajszy miał charakter żywo!owy.
Jest to właściwie i ściśle fragment walki o pol-
skość polską. Zwarty front obcych narodowości
w wyborach ostatnich (sukces wyborczy 10-ki!)
i ataki przeciwko organizacjom narodowym nie
mogą nie znaleźć swego odparcia. Zagwaran-
towana przez konstytucję szeroka tolerancja
narodowościowa i wyznaniowa nie może być
równoznaczna ze spychaniem lokami praw na-
rodu polskiego w Rzeczypospolitej. Zważmy,
że w r. ub. procentowy udział żydów w uni-
wersytecie warszawskim wyniósł około 40 proc.
We Lwowie na niektórych wydziałach procent
ten dochodzi do 70 proc. żydów. A przytem
materiałne położenie studentów-żydów jest o
wiele lepsze, niż chrześcijan.”

Pisze o tem także „Gazeta Poranna”:
„Otrzymanie rozpoczyna się od młodzieży,
najbardziej zawsze na krzywdy i niebezpie-
czeństwa grożące narodowi. Początek imponu-
jący, bo przeszło osiem tysięcy akademików pol-
skich, którzy krwią swoją na polach bitew ut-
wierdzili byt państwa polskiego, zażądało w
sposób zdecydowany i pełen godności spo-
łeczenia (tak!) w Polsce wyższych uczelni.”

Gdyby nie naga prawda, przemawiająca od
nas cyframi, które mówią, że około 50 proc.
żydów załazi uniwersytety, to akcja taka zakra-
wałaby na jakieś bolesne nieporozumienie. Za-
iste! Walka w niepodległej Polsce o polskość
uniwersytetów brzmi jak ironja. Czy istnieje
takie zagadnienie w jakimkolwiek państwie na
kuli ziemskiej? Ale jeśli wyższe uczelnie pol-
skie wypuszczają głównie z swych ław zawodo-
wą inteligencję żydowską, która potem opłata
się społeczeństwu polskiemu — a tak, niestety,
jest — to walka o spolszczenie w Polsce wy-
szczył uczelni staje się przykazaniem narodo-
wem.”

W „Robotniku” krytyczny referat o
potężnej manifestacji młodzieży polskiej,
ręcz charakterystyczna bardzo maleńkim i
bagatelizującym drukiem i bez przesadnego
rwania szat i wołania: grodowoj! grodo-
woj! Dużym drukiem natomiast co nastę-
puje:

„W ciągu dwóch dni obradował centralny
komitet wyborczy Bloku Mniejszości Narodo-
wych. Po długiej dyskusji postanowiono zlik-
widować blok, który był organizacją powstałą
celem przeprowadzenia wyborów. Posłowie
wybrani z list bloku podzielić się mają na trzy
grupy: żydowską, niemiecką i słowiańską. Na

utrzymaniu kontaktu powstał ma komisja poro-
zumiewawcza, wyłoniona przez te trzy grupy.
Do rozwiązania Bloku przyczynili się w znacz-
nym stopniu nieporozumienia, które powstały w
Bloku na tle podziału mandatów z listy pań-
stwowej. Żydzi znajdują się na tej liście prze-
ważnie na lepszych miejscach i przeważnie ta-
cy, którzy przeszli w okręgach; na dalszych
miejscach znajdują się Białorusini, Niemcy i in-
ni. Wobec tego pp. Grünbaum, Kirschbraun,
Farbstein, Thon, mają się rzec swych manda-
tów okręgowych, aby umożliwić wejście do
Sejmu swoim następcom, również żydom. Sa-
mi zaś przyjmą mandaty z listy państwowej. Ta
piękna kombinacja wywołała protest innych
grup, wchodzących w skład Bloku. Ostatecz-
nie sprawa podziału mandatów ma być roz-
strzygnięta jutro. Żydzi wszyscy, wybrani z
różnych list, stanowić będą jeden klub. Prawd-
opodobnie i p. Prylukij wstąpił do tego klubu,
w którym rej wodzić będą sjonisi. Jako do-
wód ich supremacji służyć może fakt, że „Nasz
Kurjer”, b. organ folkistów, przechodzi na włas-
ność sjonistów. „Nowiny Codzienne” przestają
wychodzić.”

Pozatem artykuł posła Niedziałkowskie-
go o zadaniach przyszłego Sejmu, w któ-
rym, jak zwykle u tego publicysty, niejedna
uwaga trafna, słusna i rzeczowa.

(Ad. Now.).

O KREDYTY
DLA SZKOLN. ZAWODOWEGO

Polityka oszczędnościowa powinna mieć
swoje granice, których przekroczenie nacią-
gnąć może skutki nieproporcjonalnie ujem-
ne w stosunku do korzyści, wynikających
ze zrealizowanych oszczędności. System
stosowania za daleko idących oszczędności,
jest bezwzględnie szkodliwy, zwłaszcza wte-
dy, gdy dotyka materialnego uposażenia
szkolnictwa.

Tymczasem właśnie u nas przyjęto me-
todę systematycznego obcinania kredytów
przyznanych na fundusz zawodowego szkol-
nictwa. Znaczenia szkolnictwa zawodowe-
go, jako czynnika, od którego przecież za-
leży rozwój gospodarczy kraju, społeczeń-
stwo nasze nie docenia.

Takie niezrozumienie ważność zagadnień
związanych ze szkolnictwem zawodowem
ze strony ogółu naszego społeczeństwa,
wpływa również na zlekceważenie tej spra-
wy przez czynniki, od których zależy przy-
znanie kredytów. Wskutek tego szkolnic-
two zawodowe niedostatecznie materialnie
uposażone, nie może odpowiednio się roz-
wijać, tak, jakby to być powinno.

Stan taki musi jednak ulec radykalnej
zmianie. Polska odrodzona w bardzo cięż-
kich ekonomicznych warunkach, zrzućwa-
na przez wojnę, musi dolożyć wszelkich sta-
rań, aby w najkrótszym czasie doprowadzić
sprawną techniczną swą wytwórczość
do maksimum. Jednym z najważniejszych
czynników wyrobienia tej sprawności jest
właśnie szkoła zawodowa.

Dlatego czas już największy do zaprze-
stania oszczędności na kredytach przeznac-
zonych szkolnictwu zawodowemu.

Z CHWILI

WARSZAWSKI KRÓLIK
WŚRÓD LWOWSKICH GWÓZDZIKÓW

Warszawa, jako stolica kraju, może nieć
pretensję, że nie jej, lecz właśnie Lwówowi
przypadał w udziale pierwszy publiczny występ
stołecznych komunistycznych posła Królikow-
skiego, który chcąc okrzyk tryumfem i sławą
lwowskie Brygidki na równi z warszawskim da-
balowym zakładem państwowym bezpłatnych
mieszkań na Dzielnicy, wziął czynny udział w
sławnym zjeździe świętojurskim i stanął tam
samem przed wschodnią małopolskimi krótkami
sądowemi we Lwowie.

Dzielny ten i zasłużony propagator bolsze-
wizmu w zatechłej reakcją Polsce nawet mimo
pięćdziesięciu mandatów socjalistycznych, spot-
kał się odrzuć w pierwszym dniu rozprawy są-
dowej z wyrazami należnego mu uznania i hoł-
du. Oto z galerji z pośród żydowskich galerni-
ków wystąpiła jakaś pani Emilia z Nieociosa-
nych Ciesielskich z bukietem wonnych gwóździ-
ków i obrzuciła nimi oskarżonego.

Wiadomo dzisiaj powszechnie, jakie są ceny
kwiatów i skutkiem tego jakim małym cieszą
się popytem. Ogłady je i wachaly je ostatnie-
mi czasy jedynie uroczyste artystki sceniczne. U-
wielbiane narzeczony i to tylko po pierwszym
i kochające żony od przyjaciół męża, odtąd zaś
kwiatkami będą się cieszyć jeszcze kryminalni-
ści. Piękny czyn p. Emilji wyrzuci niezawodnie
swoją piękną skutkę i przyczyni się do podnie-
sienia upadającego działu ogrodnictwa kwia-
rowego z tą atoli odmianą, że większe zakłady
kwiatowe przeniosą się ze śródmieścia w uro-
cze okolice domów karnych, a zamożna, jak wi-
dać, galerja będzie je nabywać dla swych wiel-
banych.

Rustan.